

Jerzy Ohnet.

# Śmierć Bonapartemu!

2)

— Aha, w takim razie — biżuterye! To kasek jeszcze bardziej pożądanym, niż brzęcząca moneta i nie radziłbym kochanemu panu puszczać się bez eskorty policyj do stolicy. Poco się narażać.

— Łatwa na to rada — wtrącił zniechęca Saint Régeant. — Jedziemy oto we dwójkę do Rouen własnym kabrioletem. Miło nam będzie podwieźć obywatela. Ktoby nas chciał zaczepić w drodze, żeby się wybrał.

Podróżny przyjrzał się Saint Régeantowi i nabrał śnać zaufania do młodego człowieka, skoro odpowiedział skwapliwie:

— Z wdzięcznością przyjmuję pańską zacną usługę. Obawiam się jednak, czy nie zrobię kłopotu.

— Zmieścimy się w trzech, zwłaszcza, że pańskie skarby niewiele zajmują miejsca...

— Panu powiem otwarcie, że...

— Nie chcę nic wiedzieć. Może pan wiezie kontrabandę. Nie chciałbym świadomie wchodzić w konflikt z władzami przez współudział w przemytnictwie.

— Władze nie obawiają się przemytników — sprostował żandarm, — lecz spisków monarchicznych i knoń Jakóbiniów... Jednym i drugim solą w oku stoi generał Bonaparte, jedyna nasza ostoja... Jak dotąd, los nad nim czuwa, jak w Lombardii, gdzie w młach oczach cudem nieledwie siebie i całe wojsko ocalił z rąk Austriaków.

— Był pan zatem na wyprawie włoskiej? — odezwał się wreszcie Hyde.

— Tak jest, obywatelu. U boku generała dostałem grackie pchnięcie bagnetem, a w ślad za tem, stopień kaprała... Podałem się o przeniesienie do żandarmeryi... Naszego Bonapartego nie łatwo utracić.

— Kilka lat temu nikt o nim nie wiedział!

— Bo też losy jego są niemal cudowne. Jak burza, spadł nieoczekiwanie wśród gromów i błyskawic.

— Tak też może i zniknąć, — dodał obojętnie Hyde, — w każdym razie pustkę zostawiłby za sobą!

— Zgadza się najzupełniej z obywatelem — potwierdził żandarm zadowolony z siebie.

Skoro obiad się skończył, powstali wszyscy.

Rudy człowiek przeczekał, aż wyjdą z jadalni, poczem najswobodniej podszedł do żandarma:

— Proszę żądać legitymacji od tych indywiduów — rzucił — ze spojrzeniem w stronę Hyde i Saint Régeanta.

— Z jakiej racji pan mi rozkazuje? — zaprotestował żandarm z nietajoną niechęcią.

— Bo mam po temu prawo.

— Jakież mam na to dowód?

Rudy dobył z angielskiej kurtki bilet i pod nos go podsunął władzy miejscowej. Stało tam: Minister Policyi. Legitymacja pana Braconneau i podpis Fouché'go. Żandarm rękę podniósł do kapelusza, wyciągnął się, jak drut:

— Przepraszam... Nie wiedziałem... Załatwię natychmiast.

Jednocześnie na podwórzu Saint Régeant stał nad gospodarzem, zakładającym do kabrioletu rosnącego konia. Wtem żandarm położył mu rękę na ramieniu.

— Spodziewam się, że człowiek tak dbały o dobrą komitywę z władzami dopełnił przed wybraniem się w podróż wszelkich wymaganych formalności.

— Słowem chodzi panu o mój paszport; służę nim natychmiast — były słowa Saint Régeanta.

Poszukał w portfelu, dobył zeń arkusz złożony we czworo i podał kapralowi. Stało tam: Wiktor Leclerc, handlujący jedwabiami, Paryż ulica Prouvaire 1. 7. Podpis był prawomocny. Żandarm oddał papier Saint Régeantowi, opatrzącemu uprzęż.

— Jeżeli panu chodzi o mego towarzysza, przywołam go tutaj.

— Nie, nie trzeba. Wszystko w porządku.

— A jakżeżby mogło być inaczej! Dziś policja wzięła się do wszystkich na ostro, jak nigdy. Od Fécamp spotykamy nieustannie patrole; już co najmniej dziesięć razy pytano nas o paszport.

— Wszystkiego narobił ten przeklęty Frotté. Na szczęście uwolnił nas przecie od swej osoby.

Od dwu dni jest w Argentan, skąd mamy urzędowe raporty.

— Jak to dobrze, będzie spokój przynajmniej na jakiś czas — zauważył Saint Régeant.

Żandarm powrócił do niepokąźnego zwierzchnika:

— Pańskie podejrzenia nie sprawdzają się. To agent handlowy, Leclerc wraca z Fécamp do Paryża.

— To nie dowodzi niczego. Habit nie stanowi mnicha.

Zawrócił z miejsca, gwizdnął donośnie, a na ten znak chłopiec stajenny wyprowadził osiodlaną szkapinę, której on dosiadł bardzo wprawnie. Rzucał pieniądź chłopakowi, skłonił się gospodarzowi zdaleka i stępem wyjechał na gościniec. Też chwili Hyde skinął na obywatela w brązowym surducie, a gdy ten zasiadł w powoziku, Hyde umieścił się obok niego, również i Saint Régeant, po załatwieniu rachunku z gospodarzem stawiał już nogę na stopniu, gdy wtem oberżysta zatrzymał go i szepnął:

— Zauważyliście tego rudego gościa, który dopiero co stąd wyjechał? Jestto, jak się w tej chwili dowiedziałem od żandarma, urzędnik policyi, który ma na was oko. Strzeżcie się zatem. Wkońcu jedźcie wprost pod Jelenia, gospodarz pozna mego konia, unikniecie wszelkich wyjaśnień. Szczęśliwej drogi.

— Dzięki. — Już młodzieniec był w powoziku, ujął lejce i popędził. W Rouen powtórzyła się ta sama scena. Gospodarz nakarmił i przenocował gości, usłyszał ich nazwiska, a wobec tego i nasi podróżni dowiedzieli się, że towarzyszy im Franciszek Lerebourg, kupiec modnych towarów z Paryża. Po spokojnie spędzonej nocy i wczesnym śniadaniu nasi towarzysze wsiedli do kabrioletu, zaprzężonego tym razem karym koniem i usłyszeli od gospodarza:

— Staniecie u poczmistrza w Evreux, który zna mego konia i o nic nie będzie się pytał. Proszę pozdrowić go odemnie i oznajmić, że oczekuję go w najbliższym czasie. Powodzenia życzę.

Koń z Rouen nie ustępował w sprawności swemu poprzednikowi z Iwetot i z jedynym popasem znalazł się w Evreux. Droga była spokojna, bezлюдna. Zdała widać było wieśniaków, zajętych w polu. Obywatel Lerebourg w Rouen wypogodził się nagle, jakby mu ciężka troska spadła z serca i w dalszej drodze wypowiadał się towarzyszącej z kolei swego żywota. Miał lat 45 i śliczną młodą żonę z dobrego domu, zrujnowanego w czasie rewolucji. Panna Emilia, sama na świecie, znalazła przytułek w domu Lerebourg, jako modystka, a inteligencją i wdziękiem wyrobiła sobie w jego firmie pierwszorzędne stanowisko. Zgodziła się wreszcie na małżeństwo z szefem. Miał on dla niej bezgraniczne zaufanie, wysokie przekonanie o jej niezwykłości i szczerzy podziw. Jej to zawdzięczał podniesienie firmy, za jej radą rozszerzył zakres działalności. Teraz wraca oto z nad Kanału, gdzie mu dostarczono z Anglii, drogą przemysłową, wspaniałych, cennych koronek. Niestety, szuani, czujniejsi od policyi, przyłapali kontrabandę, lecz Lerebourg'owi udało się rzucając im na pastwę rzeczy mniej wartościowe, ukryć najdroższe okazy. Koronki przeznaczone były dla pani Bonaparte, jednej z najlepszych klientek, która dbałością o strój własny nie mało przyczyniła się do dźwignięcia z długiego przesilenia modnych gałęzi przemysłu.

Przy tej wzmiance Hyde i Saint Régeant zamienili porozumiewawcze spojrzenia. Okazało się, że nowa znajomość może się bardzo przydać i że nie należy zaniedbywać jej po ukończeniu wspólnej podróży. W pobliżu Rambouillet zatrzymali się u dzierżawcy, wskazanego przez poczmistrza w Evreux, i tu doznali równie serdecznego, jak na poprzednich etapach, przyjęcia. Spędzili noc w zacisznej osiadzie, zdaleka od głównego traktu, dokąd dobili dopiero późno w noc. Siwy starzec, ojciec szuana, sam im podał wieczrę, służba spała już w innej części domostwa. Jednocześnie pasterz wrócił z pastwiska, zjadł chleb ze serem i napił się jabłecznika, poczem odszedł do stada. Wędrowcy pozostali z gospodarzem bardzo zaniepokojonym. Zamykał on okiennice z tak bojaźliwą starannością, że Hyde mimowoli ozwał się pytająco:

— Obywatel obawia się bardzo złodziei? Jest tu nas dziś tyłu, że dalibyśmy sobie z nimi radę.

Gospodarz wstrząsnął głową: — Złe się u nas od pewnego czasu dzieje, nie można być zbyt ostrożnym.

— Zdarzają się tu zatem napady?

— Są, są bandyci — gospodarz głos zniżył przeźornie. — Tydzień temu napadli mego sąsiada, zabili go, ograbili dom z wszelkich kosztowności i pieniędzy a budynek puścili z dymem.

— Tam do licha! — mruknął Saint Régeant. —

— Słyszałem w Paryżu — wtrącił Lerebourg — że ci bandyci to partyzantka, zasila ją łupami swych wypraw kasę wojenną Bretonów i Normanów.

— Niema w tem ani zdziwienia, a bynajmniej nie bojawcy. Gdyby zaś istotnie byli szuanami...

Tu przerwał Hyde, nieznacznie kładąc palec na ustach, by przeszkodzić gospodarzowi w wygłoszeniu ryzykownej może opinii o rojalistach-bojowcach. Gospodarz znak zrozumiał, acz mocno nim zdziwiony i zmienił natychmiast temat.

— Panowie pozwolą, że ich zaprowadzę do przygotowanej sypialni. Po trudach podróży...

Lerebourg pierwszy skorzystał z zaproszenia i poszedł za gospodarzem skrzętami stromych schodów na pięterko. Saint Régeant i Hyde zatrzymali się na dole, a gdy gospodarz powrócił, wytłómaczyli mu swe zachowanie.

— Nie znamy politycznych przekonań naszego towarzysza podróży, nie mogliśmy przeto dopuścić do dalszych wynurzeń z waszej strony. Może to być człowiek najlepszy w świecie, a jednak nie nasz... poco ma wiedzieć, komu towarzyszy. I na nas pora iść spać, lecz nie rozbierajmy się, by być w pogotowiu.

Nim upłynęło kilka minut, cisza snu zaległa na folwarku. Niezwykle ciemną noc rozświetlało na okamgnienie światło błyskawic, a w ciszę wpadł wtedy odgłos gromów. Tak minęły dwie godziny. Wtem krzyk niespodziany przeszył ciemności i światła zamajaczyły koło stajni. Dwudziestu może ludzi w ubraniu żołnierskim, lecz pozbieranym z różnych oddziałów skierowało kroki ku domowi. Dwu ludzi w spodniach piechoty a mundurach huzarskich włożyło oszałego ze strachu pasterza, potężne uderzenie kolbą uciszyło rozpaczliwy krzyk. Znowu chwila ciszy, a potem stąpanie i dobywanie się do drzwi, poza którymi wszyscy już ze snu się zbudzili. Na parterze znaleźli się razem trzech podróżni i gospodarz, także dwu służących. Saint Régeant i Hyde opatrzyli ze spokojem pistolety i Lerebourg sięgnął po swoje drżącymi rękoma. Gospodarz nabił dubeltówkę, ponadto przygotował potężną siekiere i długi pałasz. Służący ujęli noże ogrodnicze.

Przygotowania odbyły się w milczeniu. Byli wszyscy gotowi do zaciętej walki w obronie życia. Do drzwi uderzano potężnie ze stanowczym wezwaniem: Otwierać!

— A komu? — zapytał gospodarz.

— Dwieście się, skoro otworzycie.

Nikt więcej nie odezwał się z obu stron drzwi, które niebawem po trzykrotnie powtórzonym szturmowaniu runęły pod silnym naporem. O kilka kroków od naszej czwórki zatrzymała się grupa napastników, na czoło jej wysunął się wysoki, stary człowiek ze słowami:

— Nie próbujcie daremnie oporu. Macie przed sobą młynarza z Limours. Oddać mi klucze od schowku z pieniędzmi, żądam w imię króla!

Zbladł Saint Régeant na te słowa, wystąpił naprzód zmierzając grzecznie przedmówcą:

— Okaż dowody, że działasz w imieniu partii królewskiej!

— Oto moje dowody! — zawołał młynarz, dobywając parę pistoletów.

— Znasz umówione hasła? — zapytał Saint Régeant.

— Odpowiesz mi na nie, — wrzasnął bandyta, mierząc w młodzieńca.

Ten podniósł broń, czasu nie tracąc, lecz wypalił w powietrze, a ujawnszwszy przygotowany pałasz, rzutem na odlew otworzył szczękę młynarzowi. Hyde i gospodarz dali jednocześnie ognia. Odpowiedź napastników zalała prochem izbę, zasypała dymem. Starł się wrogowie i po zamknięciu izby leżało na jej podłodze pięciu zabitych i czterech rannych. Gospodarz zginął w brzuch ugodzony. Młynarz i jeden z domowych pacholców wili się z jękiem w boleściach. Zdziękowaną bandę wyparto na zewnątrz. Hydowi, Saint Régeantowi, Lerebourgowi i drugiemu służącemu nic się nie stało. Nabili powtórnie broń.

— Jest ich tam jeszcze z dwunastu, — obliczył przez okno Saint Régeant.

— Dołącz, że bez wodza, który w naszych rękach nic już zaszkodzić nie może. Zatarasujmy drzwi przed powtórny atakiem; potem zobaczymy, jak postąpić, — komenderował Hyde.

Wielką szafę przestawili ku drzwiom, podparli ją jeszcze ciężką skrzynią i ławkami, poczem Hyde trącił nogą skulonego młynarza:

— Teraz, kochaneczku, musimy się porozumieć, aby uniknąć zastosowania środków ostatecznych.